

665

TEATR

W listopadzie 1977 roku staraniem lokalnych władz została uroczystie otwarta legnicka scena. Pierwszą premierę — „Lato w Nohant” wyreżyserował Józef Wyszomirski. Od tamtej pory minęło 10 lat, ponad 60 premier (!!!) i... jeden dyrektor. Bardzo różnie oceniane jest „panowanie” w legnickim teatrze Janusza Sykutery. Faktem jest, iż do dziś scena ta nie może narzekać na nadmiar, już nie tyle zyczliwości co uwagi ze strony recenzentów. Może to i lepiej. Z daleka od stolic, koteryjnych rozgrywek i utartych szlaków (co być może zabrzmiało nieco paradoksalnie) jest szansa na spokojną pracę. Dotychczasowa działalność dyrektora artystyczne-

„Hamlet” jest jak gąbka. Trudno mi z tym polemizować, i to nie tylko dlatego, iż sztuka ta „wchłania” w siebie całą współczesność, ale też dlatego, ponieważ można ją realizować na dziesiątki różnych sposobów. Szarady i spory zostawmy jednak teatralnym hermeneutom. Wszak prawdą jest, iż w „Hamlecie” mamy i politykę i moralność i przeemoc i kryminał i filozoficzny zgoła dyskurs i rodzinną tragedię i traktat quasi-metafizyczny i parę innych rzeczy. Nade wszystko jest wreszcie ten utwór dramatem o ludzkiej tragedii i ludzkiej kondycji (z jej lękami i namiętnościami). Wydaje mi się, iż w każdym „Hamlecie”, który dla widzów ma być współczesny (a również i Jasielskiemu o to chodziło), musi być jasno ukazany konflikt pomiędzy Wittembergą i Elsy-

tre’a. Już Brecht w swym „Małym Organonie” zauważył, że egzystencjalistyczne problemy sensu istnienia ścierają się w Hamlecie z decyzją politycznego zaangażowania. Jasielski rezygnuje z tej dychotomii, sytuując Hamleta zdecydowanie w jej pierwszej części. „Śmierć prześladowała mnie jak obsesja ponieważ nie lubiłem żyć” — na te słowa Sartre’a reżyser powołuje się dwukrotnie i taką właśnie postać buduje Jan Karow. Egzystencjalny niepokój wewnętrzny aktor uzupełnia pewną dozą cynizmu i jeśli tylko unika nadmierne go patosu i zagrywania się, to wychodzi o’ronna reka z niełatwego zadania. Z reszty zespołu warto chyba wyróżnić Tadeusza Kamberskiego, który rzetelnie odtwarza postać Grabarza. W chwili szaleństwa podobna mi się też Ofe-

„Hamlet” na dziesięciolecie

go teatru Józefa Jasielskiego dowodzi, iż swoją funkcję traktuje jak najbardziej poważnie. Aby w takim mieście jak Legnica stworzyć wyrównany i sprawny zespół aktorów i wychować sobie publiczność, potrzebna jest wytrwałość, upór i poświęcenie. Pierwsze efekty już są. O legnickich „Dziadach” w reżyserii Jasielskiego (1985 rok) mówiło się w kraju i to dobrze. Trudno się zatem dziwić, iż przyszedł czas na „Hamleta”. Są tacy którzy twierdzą, że już ten jeden dramat starczy za cały teatr.

Jubileusz dziesięciolecia obchodzone w legnickim teatrze skromnie. Do udziału zaproszono teatry z Kalisza, Jeleniej Góry i Wałbrzycha, a z własnego repertuaru pokazano „Zmierzch drugiego dnia” O’Neilla i „Nie-Boska komedia” Krasńskiego. Premiera najśłynniejszego dramatu Szekspira potraktowana została bez pompy, zdrowo i spokojnie. Był to nie tyle wielki finał na 10. urodziny, ile kolejny (znaczący) przystanek w drodze, następny etap doświadczeń dla zespołu i widzów.

Jan Kott w swych „Szkicach o Szekspirze” napisał, iż

norem. Każdy czas historyczny ma swoją Wittembergę i swój Elsynor. Zastanówmy się choć przez chwilę czy naszą współczesnością jest Elsynor, który bramy swe otworzył dla Fortynbrasa i jego żołdaków, dwór gdzie ściany mają uszy i skąd nie można odjechać. A może Wittemberga, dokąd Hamlet nie może wrócić (i nigdy nie wróci), gdzie widzowie siedzą w teatrze i skąd lepiej nie odjeżdżać. Dramat ten zbudowany jest tak jak świat — wieloznacznie i nieprzejrzysto. Taki też powinien pozostać dla widzów i aktorów. Istota bowiem tkwi w tym, iż sztuka ta winna być stałym problemem, w którym wiele można się domyślać, ale nie wszystko i nie do końca się wie.

Jasielski próbuje w tym wszystkim znaleźć jakiś porządek, metodę, która uporządkuje chaos. To prawda, że nie zawsze konsekwentnie, czasem bez przekonania, ale tę właśnie cenę płaci się przy takiej realizacji. Tekst zawarty w programie (nawiasem mówiąc bardzo starannie przygotowanym przez Elżbietę Czerną) zdaje się sugerować, iż receptą jaką odnalazł reżyser jest egzystencjalizm Sar-

tra’a. Już Brecht w swym „Małym Organonie” zauważył, że egzystencjalistyczne problemy sensu istnienia ścierają się w Hamlecie z decyzją politycznego zaangażowania. Jasielski rezygnuje z tej dychotomii, sytuując Hamleta zdecydowanie w jej pierwszej części. „Śmierć prześladowała mnie jak obsesja ponieważ nie lubiłem żyć” — na te słowa Sartre’a reżyser powołuje się dwukrotnie i taką właśnie postać buduje Jan Karow. Egzystencjalny niepokój wewnętrzny aktor uzupełnia pewną dozą cynizmu i jeśli tylko unika nadmierne go patosu i zagrywania się, to wychodzi o’ronna reka z niełatwego zadania. Z reszty zespołu warto chyba wyróżnić Tadeusza Kamberskiego, który rzetelnie odtwarza postać Grabarza. W chwili szaleństwa podobna mi się też Ofe-

lia Bożeny Perłowskiej. Innym pozostawmy czas na oswajanie i poszukiwania. Nie ułatwia tu zadania sterylna i w sumie obojętna scenografia Marka Jana Tomasika. Pomysł skopiowania wystroju widowni na scenie jest owsem atrakcyjny i znaczący, ale tylko przez kilkanaście minut. Pozornie tylko znosi to granicę między strefą gry i biernej obserwacji. Ustawione w ten sposób przed widzami „lustra” ukazują nie zawsze przekonujący obraz. Niektóre sceny wydają się niedopracowane. Zupełnie też nie rozumiem, czym kierował się reżyser pokazując Guildensterna i Rosenkrantza jako w sumie prymitywnych homoseksualistów. Niedrogi to pomysł i nie wiem, czy rzeczywiście aż tak atrakcyjny, tym bardziej że wypada tu nazbyt kabaretowo i nieprawdopodobnie. Ostatni mój zarzut dotyczy nierównego tempa. Jak widać „Hamlet” pozostał problemem. **ROBERT RÓŻYCKI**

„Hamlet” Szekspira, spolszczył — Jerzy S. Sito, insc. i reż. — J. Jasielski, scen. — M. J. Tomasik, choreografia — Juliusz Stańda, przygotowanie wokalne i kompozycja muzyki — Jerzy Kuś, Teatr Dramatyczny w Legnicy, premiera 4 grudnia 1987.